GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

21 GRUDNIA 1917.

NR. 299. — R. XXV.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 20 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 15 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·80, kwartalnie K 14·—, półrocznie K 27·40, rocznie K 58·—, (bez odnosz. mies. K 4·20, kwart. K 12·20, półrocz. K 23·40. rocznie K 44·80) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies. K 4·80, kwart. K 14·—, półrocz. K 27·40, rocz. K 58·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya niemiecka) i za granicą mies. K 6·— (M. 4—), kwart. K 17· — (M. 11·50)), półrocz. K 32·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.

Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Reprezentacya „Głosu Narodu" w Warszawie: ul. Szpitalna 9 (sprzedaż numerowa, przedpłata i ogłoszenia).

Wysłannik niemiecki w Petersburgu.

Sztokholm. Z Haparandy donoszą: Dzienniki petersburskie utrzymują w tonie bardzo stanowczym, że poseł niemiecki w Sztokholmie br. Lucius bawi już w Petersburgu, celem poczynienia przygotowań do rokowań pokojowych.

W Brześciu litewskim.

Berlin. Były sekretarz stanu w urzędzie spraw wewnętrznych dr. Klemens Delbrück, który teraz zajmuje katedrę ekonomii społecznej na uniwersytecie w Jenie, bawi obecnie — jak donosi „Vossische Ztg." — w Brześciu Litewskim. W sferach politycznych sądzą, że prof. Delbrück weźmie udział w obradach niemieckich pośredników pokojowych, celem omówienia spraw gospodarczych, podczas rokowań pokojowych. Nadto donosi „Vossische Ztg.", że byłemu wicekanclerzowi dr. Helfferichowi, któremu rząd powierzył zbadanie kwestyj gospodarczych mających związek z zawarciem pokoju, dodano do pomocy tajnego radcę Alberta, znanego ze swej działalności jako delegata państwa na wystawie światowej w San Francisco.

POKOJOWI DELEGACI BUŁGARSCY.

Sofia. Minister sprawiedliwości Popow i upełnomocniony minister Kossew, do których ma się przyłączyć w drodze bułgarski konsul generalny w Budapeszcie upełnomocniony minister Stojanovic, wyjechali wczoraj do Brześcia Litewskiego, gdzie znajdują się już pełnomocnik wojskowy pułkownik Gauczew i pierwszy sekretarz poselstwa bułgarskiego w Berlinie Angstassow. Tych pięciu delegatów będzie reprezentowało Bułgaryę w konferencyi pokojowej.

SAMOBÓJSTWO GEN. SKAŁŁONA.

Berlin. Z Bazylei donoszą do „Vossische Ztg.": Ajencya Havasa donosi z Petersburga: Generał Skałłon, który odebrał sobie życie przed pierwszem ogólnem posiedzeniem w Brześciu Litewskim, w sprawie rokowań o zawieszenie broni, jest bratankiem b. gubernatora Warszawy. Początkowo wzbraniał on się wziąć udziału w rokowaniach, gdy Kryłenko zażądał kilku doradców ze sztabu generalnego, aby delegacyi rosyjskiej nadać charakter odpowiadający charakterowi delegacyi niemieckiej, składającej się wyłącznie z osobistości ze stanu wojskowego. W końcu, na usilne prośby, przybrał sobie gen. Skałłon kilku towarzyszy, lecz na poufnem zebraniu rosyjskiem starał się przeforsować warunki, które dla Niemiec byłyby nie do przyjęcia.

WOJSKA ROS. OPUSZCZAJĄ FRONT.

Rotterdam. Z Petersburga donoszą: Żołnierze rosyjscy opuszczają front jeden po drugim. Z rosyjskiego frontu północnego odchodzą całe grupy wojsk.

Bolszewicy a wojsko polskie.

Najświeższe numery pism polskich z Rosyi przynoszą ważną wiadomość: Na rozkaz bolszewików polskie oddziały wojskowe w Rosyi mają zostać rozbrojone, zaś dowódca ich gen. Dowbor-Muśnicki został aresztowany.

Jak wiadomo, Polacy, przebywający w Rosyi, zajęli wobec jej walk wewnętrznych stanowisko ściśle neutralne, uważając siebie za obywateli samodzielnego państwa polskiego.

W tym samym sensie opiewały rozkazy, wydawane przez gen. Dowbor-Muśnickiego, który stał na czele wszystkich polskich oddziałów wojskowych, tworzących zupełnie odrębną jednostkę bojową.

„Russkoje Słowo" z dn. 7 grudnia donosi z Mińska: Z okazyi rekwizycyi przyszło do starcia między żołnierzami polskimi a żołnierzami jednego z rosyjskich pułków rewolucyjnych. Podczas starcia zabito trzech żołnierzy, a dziewięciu raniono. Wielu oficerów polskich zostało aresztowanych.

Wojenno-rewolucyjny Komitet Rosyjski frontu zachodniego postanowił zdeformować korpus polski i wydalić żołnierzy polskich ze wszystkich miast rosyjskich.

Rosyanie na froncie włoskim.

Wiedeń. Pisma donoszą: W czasie ostatnich walk na Col della Beretta, na wschód od Brenty, przychwycono pewnego Rosyanina, ubranego w mundur włoski, który podczas przesłuchiwania go zeznał co następuje: Należał on do korpusu ekspedycyjnego, walczącego we Francyi, a który po wybuchu rewolucyi rosyjskiej nie chciał brać nadal udziału w walkach. Francuzi starali się wywołać posłuch przy użyciu drakońskich środków. Posunęli się nawet tak daleko, że w ciągu jednego dnia rozstrzelali przy użyciu karabinów maszynowych około 1000 żołnierzy rosyjskich. Widząc w końcu, że od sojuszników w ten sposób traktowanych nie można się spodziewać współpracy, wycofali korpus ekspedycyjny do etapu. Zamiast uczynić zadość żądaniu Trockiego i odesłać ich do ojczyzny, zostali Rosyanie wysłani, po klęsce włoskiej, na front włoski, gdzie, ubrani w mundury włoskie, musieli pełnić służbę w oddziałach amunicyjnych pod dowództwem swoich własnych oficerów. Pojmanie owego żołnierza może posłużyć za dowód, że Rosyanie pełnią służbę w pierwszych liniach włoskich. Fakt, że po zawarciu rozejmu, walczą Rosyanie na tym jedynym froncie — co prawda pod najbardziej surowym przymusem — jako kombatanci, zostanie zakomunikowany rządowi rosyjskiemu.

Stanowisko Japonii wobec Rosyi.

Berlin. „Vossische Ztg." donosi z Kopenhagi: Zarówno Japonia jak i Stany Zjednoczone starają się w równej mierze o utrzymanie dobrych stosunków z Rosyą. Japonia nietylko formalnie zaprzeczyła szerzonej ze strony rosyjskiej wiadomości, jakoby wojska japońskie zajęły jakiś obszar rosyjski, lecz nadto zawiadomiła Petersburg, iż nie zamierza brać udziału w jakichkolwiek krokach przeciw Rosyi.

Stany Zjednoczone przypisują sobie zasługę, że Japonia tak się zachowuje. Waszyngton zapewnia, i zawiadomił także o tem Petersburg, że Japonia wtedy dopiero zaniechała myśli wmieszania się w akcyę, gdy przedstawiciel Ameryki oświadczył z największą stanowczością na konferencyi paryskiej, że Stany Zjednoczone, pod żadnym warunkiem nie zniosą tego, aby Japonia przystąpiła do podobnej akcyi.

Rada regencyjna do wojska polskiego.

Z Warszawy donoszą: Minister Staniszewski złożył w czasie swojego pobytu w Szczypiórnie (12 bm.) żołnierzom internowanym następujące oświadczenie:

„Rada regencyjna pozdrawia Was i dziękuje za Waszą wzorową służbę Ojczyźnie oraz zachęca Was do wytrwania. Cały kraj jest obecnie obozem więzień, ogrodzonym kolczastym drutem — nie wyłączając Rady regencyjnej. Szczypiórno jest jedynie koroną tego wszystkiego.

Rada regencyjna uczyni wszystko, co będzie mogła, aby sprawę Waszą pomyślnie rozwiązać. Rada regencyjna nie może jednak Was wezwać do powrotu do wojska — gdy wojska polskiego nie mamy".

Ministra Staniszewskiego, który obszedł następnie wszystkie baraki i odbył osobno pogawędkę ze starszyzną obozu, żegnano okrzykami na cześć Rady regencyjnej.

Przeniesienie internowanych ze Szczypiórna do Łomży jest faktem dokonanym; uprzednio zdjęte zostały naszyte numery na bluzach, zgodnie z przyrzeczeniem, złożonem przez premiera Kucharzewskiego, wobec przedstawicieli organizacyi niepodległościowych.

W tejże rozmowie premier stwierdził, że albo rząd będzie tworzył wojsko takie, do którego będzie mógł wejść każdy Polak, albo nie będzie tworzył żadnego wojska.

W sprawie internowanych oświadczył, że rząd nie uważa przeniesienia Szczypiórna do Łomży i zwolnienia nieletnich za ostateczne załatwienie sprawy, jednak ze względów humanitarnych rząd nie mógł czekać z ulżeniem doli Szczypiórna do czasu definitywnego załatwienia sprawy wojska, które może się jeszcze przewlec.

Z ministerstw polskich.

Pisma warszawskie zamieszczają następujący komunikat:

Prace przygotowawcze około uruchomienia ministerstwa rolnictwa i dóbr koronnych są na ukończeniu. Minister rolnictwa p. Mikułowski-Pomorski, objął już swoje czynności. Biura ministeryum mieścić się będą na ul. Zgoda pod nr. 20.

Ministerstwo wyznań i oświaty przedstawiło Radzie regencyjnej do zatwierdzenia, jako kandydata na szefa sekcyi wyższych uczelni p. [illegible], dotychczasowego wicedyrektora spraw politycznych.

Na wiceministra wyznań i [illegible] wymieniany jest znany historyk prof. Henryk Dembiński ze Lwowa.

POMOC PORTUGALII WĄTPLIWA.

Bazylea. „Morningpost" donosi z Lizbony: Wysłanie zagranicę świeżych oddziałów wojsk portugalskich, czyni rząd zależnem od poprzedniego plebiscytu, który ma zarządzić nowy parlament.

AUTONOMIA BESARABII.

Sztokholm. Według depesz z Petersburga ogłosiła się Besarabia państwem niezawisłem i zażądała zwołania osobnej konstytuanty. Ogłoszenie niezawisłości jest uzasadnione wywołaną w całej Rosyi anarchią i wzrastającem samowładztwem.

„Czerwona skała".

(Z Krakowa do Flandryi. XIII.).

Zły interes. — Cierń. — Wyspa-forteca. — Dr E. B. — Niespodzianka. — Armaty i kultura. — Wśród przechadzki. — Pustka. — Wolność mórz. — Może w Paryżu?

Dzień, w którym Anglicy sprzedali Helgoland Niemcom za pewne ustępstwa w Afryce był jednym z tych niewielu dni, w których najlepsi kupcy świata zrobili lichy interes. Niewiele lat upłynęło od podpisania tego kontraktu, a już przekonano się w Londynie, że racyę mieli ci, co chcieli zatrzymać w ręku ów kawał czerwonej skały, który sterczy z morza przed samem wejściem do Wilhelmshaven i broni dziś wstępu do azylu niemieckiej floty wojennej z taką samą niewzruszonością, z jaką służyłby dzisiaj za podstawę do ataków na to gniazdo pancerników, gdyby był w ręku Anglii. Helgoland mógł być cierniem w żywem ciele potęgi morskiej Niemiec — stał się jej tarczą.

Podobno w czasie układów o tę niefortunną transakcyę tłómaczyły dzienniki angielskie, iż Helgoland i tak niedługo pożyje, gdyż fale kruszą go kamień za kamieniem. Jeżeli Niemcy chcą go kupić — tem lepiej. Kupią kawałek lodu, który topnieje w palcach. Wiemy z trzyletnich doświadczeń, że dziennikom nigdy nie braknie na genialnych argumentach. Cóż jednak z racyi dyalektycznej, skoro fakty przeciw niej się obrócą? Helgoland istotnie kruszył się, lecz przestał. Dano mu przewiązki z muru, zagipsowano stopy cementem i staruszek już się nie rozklei. Co więcej: zaczął rosnąć. Niesłychanym wysiłkiem pracy i pieniędzy wydarto morzu kawały brzegu i wyspa jest dzisiaj większą, niż w chwili nabycia. Wszędzie zaś, gdzie tylko znalazł się kawałek skały nadbrzeżnej — a Helgoland jest właściwie cały jednym brzegiem — nasadzono go fortami, forty naszpikowano rurami armatniemi i dzisiaj Helgoland leży u wrót morskich do Niemiec, jak złośliwy brytan, toczący w koło ślepiami lunet, gotów ukąsić granatem każdego, ktoby postawił nogę na odległość jego paszczy.

Z dolnych budynków portowych, gdzie demonstrowano nam trudności robót około tego ustalenia wyspy, zjadanej przez morze, pojechaliśmy kolejką nadbrzeżną ku miasteczku, które wśpiło się na skały kilku dziesiątkami domków, może setką. Białe chałupki z czerwonymi dachami przylgnęły do skał. Na każdej prawie szyld restauracyi, pracowni fotograficznej, jakiegoś sklepiku. Dziś wszystko to zamarło. Ludność cywilna prawie cała wyewakuowana, pozostali tylko robotnicy i marynarze, pochowani w kazamatach skalnych i w małych koszarach koło fortów. Ośrodkiem życia jest naturalnie kasyno oficerskie, gdzie zbiera się na posiłek dowództwo tej kordegardy w morzu. Tam też zaprowadzono oczekiwanych gości, aby skrzepili się przed spacerem po groźnej wyspie.

Przyjęcie to nie różniłoby się wiele — przynajmniej dla piszącego te notatki — od wszystkich innych, które już przebyliśmy i które jeszcze nas czekały, gdyby nie przypadek, który dziwnie czasem rozrządza się biletami wizytowymi i tym razem kartkę z nazwiskiem W. N. umieścił obok kawałka bristolu, zapisanego słowami: „Dr E. B. Leutnant d. R.". Ostatnie dwie litery były już odrazu czemś sympatycznem: porucznik rezerwowy, więc człowiek cywilny w mundurze — w dodatku doktór? Jakiż to fakultet wydelegował na Helgoland swego przedstawiciela, na przyjęcie podróżnika z bardzo dalekiej strony?

Przed biletem usiadł człowiek młody, lat trzydziestu może, o twarzy zupełnie cywilnej, z oczami marzyciela lub uczonego lub uczonego marzyciela. Wymiana nazwisk nastąpiła po stronie umundurowanej w tonie wcale nie tak groźnym, jak tego wymaga dystynkcya Prus towarzyskich — więc zainaugurowała tembardziej obiecującą rozmowę, której wstęp najwygodniejszy dawno już podszepnęło gościom doświadczenie, zdobyte na „jedzeniach uroczystych" (Festessen). Początek taki otwiera szeroko perspektywy na elokwencyę zapytanego, a brzmi krótko:

— Jak pan tu dawno stacyonuje, panie...?

Tutaj tytuł: poruczniku, majorze, pułkowniku, aż do ekscelencyi wzwyż. Poczem na twarzy zapytanego maluje się niewypowiedziana radość, że nie potrzebuje łamać sobie głowy nad zabawianiem gościa — na to go przecież posadzono — zaś gość ma najmniej trzy minuty spokoju na zjedzenie zupy, a zarazem na obmyślenie, o którą część odpowiedzi zaczepić dalsze, równie w plon obfite pytanie?

Ziarnko to posiane na Helgolandzie weszło jednak plonem przewrotnym. Zapytany odpowiedział krótko, ale tak, iż pytający z całą przyjemnością poświęcił znaczne ilości zupy i potraw następnych, aby mieć czas na dalsze kwestyonowanie i na rozmowę.

Okazało się, iż dr E. B., który od lat trzech wypatruje sobie na Helgolandzie oczy, czy nie nadpływają statki angielskie lub czy nie nadlatują francuscy lotnicy, wolałby — gdyby to było możliwe — psuć sobie wzrok nad angielskiem wydaniem Szekspira, albo nad dobrym komentarzem do Moliere'a. Jest bowiem z zawodu profesorem gimnazyalnym (Oberlehrer), a to romanistą, z dodatkiem angielszczyzny, przedmiot swój uwielbia i nawet urządził tutaj na uzbrojonej skale, kursy tych języków, aby czas między wartami i ćwiczeniami jakoś spożytkować dla kultury...

Rozmowa lotem hydroplanu sfrunęła z fortyfikacyj Helgolandu na Paryż, Londyn, Rzym... Przetrwała rybę, pieczeń i „Kuchen". A gdy po kawie całą wycieczkę popędzono ku nadbrzeżnym armatom, oficer-romanista upewnił się delikatnie, czy dziennikarz bardzo jest spragniony ewolucyj przy ładowaniu i celowaniu, a otrzymawszy odpowiedź jasną, zaproponował wizytę u pani natury: przechadzkę po wyspie, rodzaj tour de proprietaire, jeżeli entuzyastę pejzażu weźmiemy prawniczo za jego właściciela. Uprzejmości tej zawdzięcza dziennikarz najmilsze może wrażenie ze wszystkich, jakie mu pozostawiła czternastodniowa wędrówka między armatami i toastami. Jest to wspomnienie, jak w samym środku fortecy zapomniał o wojnie, przy żołnierzu — o nienawiści, a pośród armat przypomniał sobie kulturę.

* * *

Więc Helgoland jest to jedna ogromna skała. U stóp jej rozbijają się ciemno-zielone fale, które tego dnia pędził wicher zachodni na prostopadły prawie brzeg i rozbijał na nim wśród poświstu i szumu. Morze Północne ma na czole zawsze takiego marsa, że dzień podobny nazywa się pięknym, nie-

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

W SZPONACH.

64

Z CYKLU „KU WOLNOŚCI".

— No, tak, stracił... Kazali rządcy, zaraz mu potem miejsce wymówić, ale to nic, to lepiej... Ciężka służba stróżowstwo, sam wiesz... Teraz, kiedy ty swoją szkołę skończysz, będziemy mogli innego szukać zajęcia... Przy jakiej willi lub coś... Mówię ci, że już mu obiecują... Nic to, nie warto się!... — powtarzała żałośnie. Chłopak pochylił nachmurzone czoło i nic nie odpowiadał. Żandarm znów spojrzał na zegarek.

— Widzisz, matko, nie wiem, czy mi pozwolą... zdawać tutaj... maturę!... Muszę się jednak uczyć na wszelki wypadek... Dlatego proszę o książki... Przyszlesz mi moje książki szkolne....

— Tylko widzisz synku: podobno nie pozwalają przysyłać tutaj książek starych, trzeba dawać nowe, nie rozcięte... Ale to nic, pozamieniam u antykwaryuszy... z dopłatą... Chłopcu boleśnie brwi drgnęły.

— Nie trzeba, nie trzeba... Bez tego dam sobie radę, przypomnę tak, z pamięci... Nie chcę, żebyście wydawali; wiem, że sobie od ust ujmiecie... Nie chcę!...

— Dziecko moje, przecież ty nasz... — próbowała go przekonywać.

Drzwi za Józefem otwarły się z niemiłym trzaskiem i wszedł żandarm, który go przywiódł.

— Koniec. Proszę wychodzić!

Józef spojrzał na matkę raz jeszcze, zmącone bólem jej oczy przeszyły go jak dwa zatrute sztylety, poczuł, że znów blednie i słabnie, rękę mimowoli do serca przycisnął, usta zaciął, kiwnął jej głową i wyszedł.

XVII.

Dostał nareszcie potrzebne podręczniki i zaczął się uczyć. Zrobił sobie rozkład dnia i starał się go systematycznie wypełniać. Zrana obmywał się cały wodą, robił gimnastykę, jadł śniadanie, potem brał się godzina za godziną do lekcyi. Brak papieru utrudniał mu rozwiązywania zadań, lecz ponieważ miał ołówek, ważniejsze działania przeprowadzał, pisząc je drobniutko na marginesach książek. Po obiedzie kuł języki nowożytne, niemiecki, oraz francuski. Wieczorem znowu gimnastyka przed snem.

Czas biegł mu niepostrzeżenie, poprawił mu się i sen i apetyt i humor... Nie gniewał się, nie oburzał, nie martwił i nie rozpaczał o byle co, jak niedawno jeszcze, często z powodu własnych na niczem nieopartych strachów i domysłów. Twardą wolą ujął znowu w rękę ster swej duszy i dokonywał zamiarów bez względu, czy mu się chciało, czy nie, czy mu było wesoło, czy smutno.

Mijały dni. Zima białym puchem zasunęła okratowane okna. Wilgoć murów dotkliwie czuć się dawała nawet jego młodym kościom. Skąpo opalany piec grzał słabo i Józef kładł nieraz na siebie nietylko palto, ale ubierał się nawet w kołdrę podczas odrabiania lekcyj. Stosunki z sąsiadami spowszedniały mu i osłabły. Z „lewicą" prawie nie rozmawiał, a od „fraka" odbierał wprawdzie po dawnemu gazetki i wiadomości, lecz nie sprawiały one na nim teraz tego wstrząsającego, co dawniej wrażenia. Co dwa tygodnie miewał z matką widzenie i czekał na nią zawsze z głębokiem wzruszeniem. Na Wigilię przysłali mu rodzice opłatek i trochę ciast, lecz przyszły z ogromnem opóźnieniem, tak, że Święta spędził jak zwykle na pracy. Rozmyślać i żalić się nad swoim losem nigdy sobie nie pozwalał.

— Mazgajstwo!... — mruczał, marszcząc młode brwi i odpędzając od siebie wspomnienie ubogiej Wigilii w rodzimej komórce stróżowskiej.

O zmroku zawołał go do „telefonu" „frak" i zaśpiewał mu cichutko kolendę własnego układu:

W miłości i zgodzie
Siedzą razem w kozie
Z. W. C. i „beki"
Fraki i es-deki.
Wszystkich połączyła
Ta sama mogiła!
Oj kolenda, kolenda!...

Józef poprosił o wyjaśnienie, co to za Z. W. C. i dowiedział się, że to są inicyały Związku Walki Czynnej, organizacyi utworzonej w Galicyi, a mającej za zadanie stworzenie wojska polskiego dla walki zbrojnej o niepodległość ojczyzny.

— ~~Wojska, polskiego wojska~~? Dla walki zbrojnej? Jakże to?... — pytał zdumiony i rozgorączkowany tą nowością.

— To nic nie słyszeliście, obywatelu?

— A nic!...

Wtedy „frak" opowiedział mu wszystko, co wiedział o ruchu strzeleckim w Galicyi, o celach, zamiarach i zasadach nowej organizacyi.

Dnia tego nie mógł Józef wypełnić zakreślonego programu nauk. Wzburzony chodził po celi i rozmyślał nad usłyszanemi nowinami, poczem przypadał do „telefonu" pytał i słuchał chciwie dalszych wyjaśnień sąsiada. Na nieszczęście i ten mu wiele powiedzieć nie mógł. To, czego się dowiedział, wystarczało jednak Józefowi, żeby sobie przysiądz, iż jak tylko zda maturę, pojedzie natychmiast do Krakowa, aby wstąpić do tego związku, kształcącego żołnierzy polskich.

Od tej chwili pragnienie wydostania się z więzienia jak najprędzej wzrosło u niego do niebywałej potęgi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[illegible] człowiek lądowy niedyby [illegible] wpadł [illegible] określenie, [illegible] [illegible] zęby i białe st[illegible] ków na [illegible] wodnym. [illegible] łał tak [illegible] ściółce, która o-bie[illegible] [illegible] [illegible] zaczytem. mu-si[illegible] co chwil[illegible] [illegible] żelazną ba-l[illegible]dę, bo [illegible] powodzić się a [illegible] leżą[illegible]

Skałę pokrywa tu i ówdzie garść ziemi. prawdopodobnie nawiezionej, a obrosłej suchotniczą trawą. Tworzy ona plamy na szarawo-czerwonej pustce. P[illegible]szliśmy koło grupy domków, wybiegającej od miasteczka ku wybrzeżu. Wszystkie mają teraz płaski dach, a właściwie nie mają go wcale. Wiązanie dachowe zgolono razem z blachą pokrycia, gdyż przeszkadzało armatom patrzeć na drugą stronę i może utrudniało obserwacyę morza. Brzeg sam [illegible] zapełnie. Tak przynajmniej wydawało się, póki na ziemi nie zaczęły migać jakieś [illegible] kształty. Ruch był regularny i powolny, trudny do określenia. Zbliska okazało się, że mamy przed sobą kopuły pancerne, osiadłe przy ziemi jak olbrzymie grzyby bez trzona. Z kopuł tych sterczały długie armaty pomalowane na jasno-zielono, tak, jak ich domostwa. Całkiem z bliska, gdy zaczęto ćwiczenia w celowaniu, miało się wrażenie, iż to ruszają się wąsy jakiegoś potwornego chrabąszcza.

Helgoland jest obstawiony takiemi kazamatami raz przy razie. Osobno stoją w dobrem schowaniu bateryc ciężkich haubic i działa do obrony przed lotnikami, tak zwane „flaki“ — (Flug-Abwehr-Kanonen). W niższych barakach lub pod ziemią mieszka ich obsługa. Widzieliśmy oddział taki ćwiczący się w maskach gazowych, które do twarzy przyprawiają długi ruchomy nos, i robią z człowieka coś w rodzaju tapira, któremu wdziano okulary. Bateryc i wieże pancerne przywarły do ziemi; z wierzchu pociągnięto je farbą jasno-zieloną, na której wyskakują czerwonawe zygzaki. Idzie o to, aby lotnicy i kanonierzy na statkach nieprzyjacielskich nie mogli rozróżnić tych schowań od skały, więc miesza się jasno-zielone plamy z czerwonemi, co zdaleka zlewa się w jeden ton czerwonawy, jak tłomaczył mój profesor-oficer. Impresyonizm na usługach wojny.

Niedługo oglądaliśmy te skarby cywilizacyi militarnej. Armaty są dziwnie do siebie podobne, kazamaty taksamo, zwłaszcza gdy ogląda się je okiem dyletanta, któremu nic nie zdoła uprzystępnić wdzięku zaklętego w moździerzu wielkiego kalibru. I zwłaszcza gdy patrząc w lewo, zamiast w prawo, ma się przed oczyma chmury i bezkres morza, a rozmowa dotyka ententy nie z punktu widzenia jej armat, ale obraca się dokoła Moliere'a, Szekspira i Romain Rollanda.

Mój przewodnik ożywił się sympatycznie. Nad Molierem pracował długo, zdaje się, że temu wysiłkowi zawdzięcza swoją pracę doktorską. A Romain Rolland?... Tak, zna, naturalnie... Uderzyła go próba syntezy w jaką chciał autor ująć kulturę romańską i germańską. Nie godzi się, przynajmniej z zastrzeżeniami, na to, aby Jéan Christophe był jedyną książką dla całej Europy od „Fausta“, Goethego. „Faust“... tak... to znów co innego... Niema kwestyi, Romain Rolland jest Europejczykiem w dobrem znaczeniu słowa, czyli raczej był nim — tu chwila wahania — bo teraz, od wybuchu wojny, podobno coś się w nim przemieniło... Nie? Naprawdę? Bo dzienniki pisały, iż nie zachował wobec Niemiec tak... powiedzmy... tak obiektywnego stanowiska, jakby należało. Siedzi nie w Paryżu? w Szwajcaryi? Napisał „Au dessus de la melee“? Tego nie czytał. Ani artykułów w pismach szwajcarskich, bo te na Helgoland nie dochodzą. Więc Rolland powiada, iż narody europejskie zbliżają się do siebie właśnie w tej wojnie bardziej, niż kiedykolwiek, chociaż na pozór się oddaliły? Niby, że poznają się głębiej? prawda? Zbliżenie przez to, że się wodzą za łby?...

Porucznik śmieje się szczerze i młodzieńczo. Więc pan jest Polakiem? Oh, wy podobno cali tkwicie w kulturze francuskiej, entuzyaści latynizmu. A przecież siedzicie z nami przez ścianę, więc i niemiecka kultura powinna wam nie być obcą... Mamy takie skarby... Więc Polacy je znają dokładnie, naprawdę? Posiadacie fachowych germanistów?... I rozmowa schodzi na studya uniwersyteckie.

Niełatwo mój porucznik został „Oberlehrerem“ jak się okazuje. Gimnazyum, potem siedm czy więcej lat uniwersytetu, a raczej uniwersytetów, bo na różne przedmioty wędruje się do różnych wielkich profesorów, potem egzamina, potem praktyka bezpłatna, a gdy już ma się za sobą wszystko: doktorat, „Pruefungi“, tz. kandydaturę stanu nauczycielskiego, samodzielne studya, prace naukowe, wówczas wiedza zaczyna żywić swego adepta za cenę stu czy stukilkudziesięciu marek miesięcznie. Potem się awansuje, oczywiście. Po latach można dojść do paruset marek, jakich pięćset jest pewne...

Umundurowany profesor zapala się, mówiąc o tem. Bieda? No... tak, przepychu niema, ale za to pracować w tem, co się ukochało całą duszą, żyć pięknem, to także coś warte, nieprawda? Przy tem w Niemczech żyje się ostatecznie niedrogo, więc troski tak dalece głowy nie zaprzątają, jeżeli ktoś sam nie myśli o materyalnej stronie życia, nie tęskni do zbytku... Niemcy zmateryalizowały się? Bezsprzecznie, pęd do zrobienia majątku rozchwaścił się bardzo, ale idealizm także nie zeszedł ze świata bezpotomnie, zwłaszcza gdy idzie o pracę naukową. Gość zdaleka powinien temu wierzyć, naprawdę. O Niemcach mówi się teraz wiele złego, generalizuje się, ale trzeba znać duszę narodu. Krążą w niej różne prądy, tak [illegible] na tem morzu, więc jednego nie [illegible] za jedyny, [illegible] [illegible]m. Trzeba być sprawiedliwym, zwłaszcza teraz, gdy nienawiści tak zderzają się ze sobą jak [illegible] w [illegible] biegu. Po wojnie przyjdzie [illegible] zrównoważone, tego trzeba spodziewać się w imię kultury, która ludzi łączyła i potem złączy na nowo, choć teraz krew ich rozdziela...

Morze rozbijało się o skały i szumiało coraz [illegible]dziej basowo. Dygotały pod wichrem ubo[illegible] trawy, zgięte ku ziemi, jak gdyby [illegible] ochrony przed wiejącem zimnem. [illegible]mywaliśmy się co kilka kroków nad[illegible] śląc oko na faliste pustkowie. Jak [illegible] sięgnąć ani żagla, ani dymu. Statki angielskie tu się nie zapuszczają; jeżeli flota niemiecka nie wypływa, albo hydro[illegible] wzlatują do chm[illegible] to nie widać [illegible] z nieba i wody. [illegible] nie najlepiej, bo w tej oto wieży siedział dwa lata przy lunecie, był okiem wyspy. Statki handlowe nie płyną z Niemiec ani do Niemiec, bo blokada. A na blokadę odpowiedziała wojna podwodna, pod której naciskiem mają opustoszeć wody niezblokowane...

Flota wojenna — brzmi aksyomat militaryzmu — jest konieczna do obrony handlu zamorskiego. Kto chce prowadzić handel taki, musi mieć dużo pancerników. Handel w czasie wojny? Dzisiaj Niemcy mają flotę ogromną — i ani jednego statku handlowego na żadnem morzu. Anglia zastawić może dreadnoughtami mile kwadratowe — i z wysiłkiem utrzymuje komunikacyę handlową, gdyż podcinają ją łodzie podwodne. A chyba w pokoju nie eskortuje się handlowców pancernikami? Qui trompe-on ici? Więc chyba w przyszłości wszystko zejdzie pod wodę: flota wojenna i flota handlowa? Wówczas może ziści się tak zwana „wolność mórz“?

O tem nie mówiliśmy z porucznikiem-romansistą, a to dlatego, że był także marynarzem i to marynarzem niemieckim, zaś „wolność mórz“ jest teraz w Niemczech na ustach wszystkich, chociaż nikt prawie nie zdaje sobie sprawy, co ten wyraz ma oznaczać. Wrócimy do tej zagadki, której rozwiązywanie jest dość skomplikowana robotą. Najlepszy dowód, iż może zająć całą przeprawę z Helgolandu do Wilhelmshaven i wiele, wiele godzin w różnych dniach.

A z porucznikiem pożegnaliśmy się dobrem uściśnieniem dłoni. Może spotkamy się kiedy w Paryżu?

WITOLD NOSKOWSKI.

KRONIKA.

Z miasta.

WSZYSTKIE DZIENNIKI POLSKIE, tak w Galicyi, jak na Śląsku, wezwały swych czytelników do składek na K. B. K., nie czekając na rozpoczęcie „Tygodnia K. B. K.“ (od 23 b. m. do 1 stycznia). Jest przeto nadzieja, że nie dopuścimy do zwinięcia tej instytucyi, będącej w pełnym rozwoju, która taką okazała żywotność i tak wielkie przez cały czas wojny oddaje usługi.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCCH I NOWOROCZNYCH OO. Jezuici złożyli w administracyi naszego pisma 100 kor. na K. B. K.

ZASZCZYTNE ODZNACZENIE. Lekarz pułkowy, profesor Dr Jan Nowaczyński, komendant wojskowy kliniki wewnętrznej w Krakowie, w uznaniu znakomitej i pełnej poświęcenia służby, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa z dekoracyą wojenną.

To wysokie odznaczenie wybitnego i ogólnie cenionego lekarza wywołało żywą radość w szerokich kołach naszego miasta.

GOSPODARKA MAGISTRATU. Tyle złorzeczeń pod adresem magistratu, ile wczoraj padło, gdyby się sprawdziły, to nic pozostałoby po nim ani śladu. Gołoledź, trwająca od kilku dni, nie zdołała nakłonić odnośne czynniki do zniewolenia stróżów kamienicznych, aby odczyścili, ewentualnie posypali chodniki piaskiem, a gdzie go niema, przynajmniej popiołem. Niańka, niosąc dziecko, pada na wznak, kalecząc je o krawędź chodnika. Jakiś starszy jegomość, wyglądający na ziemianina likwidującego świadczenia wojenne, składa głęboki ukłon przed bramą namiestnictwa, wysypując stos aktów. O kilkadziesiąt kroków dalej pada koń na asfalcie, którego podnieść nie mogą holendrujący wokoło niego dorożkarze, nie mogąc się utrzymać na wyślizganej tafli lodu. Takich wypadków były setki, a mnożyły się one wieczorem wśród ciemności, jakie panują w mieście. Niema posterunków policyjnych, niema komu zadzwonić do bramy, by przypomnieć stróżce o obowiązku posypania chodnika, a poczciwy nasz pospolitak, kroczący z najeżonym bagnetem na karabinie postępuje nieśmiało, by nie zapoznać się bliżej z twardością asfaltu lub szwedzkiego granitu. Czytaliśmy dzisiaj ogłoszenie magistrackie o wściekłych psach, o których niebezpieczeństwie nikt w zimie nie słyszał, lecz o posypywaniu chodników obwieści nam magistrat zapewne, gdy nastaną roztopy.

LICHWA PRZY SPRZEDAŻY JODEŁEK. Niema w tym roku wspaniałego zagajnika szpilkowego, który zawsze zdobił nasz rynek, co wyzyskać umiały przekupki krakowskie i jakiś pomysłowy okoliczny leśnik; za małe, nieforemne świerki żądali oni po dwadzieścia koron. Łupiskórstwo nie pomija więc żadnej sposobności i zbrodzień taki może w jasny dzień bezkarnie operować, nie dostawszy się na wywczasy świąteczne do apartamentów św. Michała.

SPRZEDAŻ RYB. Miejska sprzedaż ryb w pływalni w Parku Krakowskim rozpocznie się w sobotę, t. j. 22 b. m. od godz. 9—1. Cena za 1 kg. karpia wynosi 8 K 30 h.

[illegible] i ze świata.

DEPESZA KS. BISKUPA ZDZITOWIECKIEGO. Z Częstochowy depeszą do dzienników warszawskich:

Po odprawieniu uroczystej Mszy św. dnia 15 b. m. na intencyę nowo-powstałego rządu Królestwa Polskiego w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze, ks. biskup kujawsko-kaliski wystosował do prezesa ministrów, p. Kucharzewskiego, depeszę w tych słowach:

Ekscelencya Premier Ministrów Kucharzewski.

Dzisiaj na Jasnej Górze, przed cudownym obrazem Matki Bożej, Królowej Korony Polskiej, a w latach niewoli i ucisku Gwiazdy naszej przewodniej, zaniosłem wraz z ludem gorące modły o pomoc i błogosławieństwo Boże dla rządu polskiego, na którego czele Jego Ekscelencya, jako pierwszy minister stoi. Niech sprawi to Bóg, aby Polska cała około swego rządu zjednoczona ku odbudowie wolnej, silnej i szczęśliwej Ojczyzny jak najprędzej zdążała.

Z Jasnej Góry błogosławię Waszej pracy.

Biskup Zdzitowiecki.

EPISKOPAT LWOWSKI A K. B. K. Do znanej odezwy Książęco-Biskupiego Komitetu w Krakowie, wzywającej do składek wobec rozpaczliwego stanu funduszów K. B. K., dodał Episkopat lwowski następujące wezwanie („Kurenda“ Nr XV):

„Wzywamy Wielebne Duchowieństwo, aby jak najenergiczniej poparło rzeczoną akcyę. Wszak to nasz własny interes. Dziś, gdy tysiące ofiar z każdego stanu porywa wojna, a drugi tysiąc z głodu przymiera, nie wolno nam zakładać rąk, by później przy ogólnym porachunku z tej krwawej pożogi wojennej nikt nie mógł wystąpić przeciw nam z zarzutem, iż nie spełniliśmy w całości naszych obowiązków kapłańskich i obywatelskich.

W tym celu zarządzamy: W niedzielę dnia 23 grudnia, Kochani Bracia, przedstawicie ludowi z ambony działalność K. B. K., jego troskę o uchodźców, sieroty, starania o aprowizacyę i wezwiecie do jak najofiarniejszej składki w dzień Bożego Narodzenia. Wytłómaczycie, że Bóg za dary, złożone na rzecz najbiedniejszych, stokrotnie wynagrodzi swojemi łaskami ofiarodawcom, bo umożliwią niemi dalszą działalność Komitetu, który walczy też skutecznie z lichwą, szalejącą w dzisiejszych czasach. Sladkę zebraną w Boże Narodzenie na Pasterce i na sumie, prześlijcie do Konsystorza metropolitalnego we Lwowie, na cele K. B. K. Należy się dostosować do instrukcyi w sprawie „Tygodnia K. B. K.“, którą roześle delegacya lwowska i akcyę tę poprzeć jak najgoręcej“.

HOŁD DLA KS. ARCYB. TEODOROWICZA. Ze Stanisławowa piszą nam: Tow. Szkoły ludowej w Stanisławowie wyłożyło w księgarni p. Jasielskiego do podpisu adres do ks. arcybiskupa Teodorowicza wraz z odpowiednią odezwą. Zaznaczyć należy, że ks. arcybiskup Teodorowicz jest Stanisławowianinem, co tem bardziej mieszkańców miasta naszego skłonić winno, aby adres ten licznie podpisywali.

OPODATKOWANIE KART CHLEBOWYCH W WARSZAWIE. W „Kur. warsz.“ czytamy: Karty „chlebowe“, uprawniające do nabywania artykułów spożywczych przez mieszkańców stoł. m. Warszawy, będą wkrótce opodatkowane na rzecz Kasy miejskiej. Ustalono, że podatek płacić mają mieszkancy Warszawy dwóch kategoryj: Pierwszą kategoryę stanowić będą zajmujący lokale, w których na jednego mieszkańca przypada więcej, niż dwa okna. Drugą kategoryę stanowić mają właściciele lokalów, w których na jednego mieszkańca przypada więcej, niż jedno okno. Dochód z tego źródła, przy zokrągleniu liczb, wynieść może rocznie 2,340.000 mk. Przyjmując, że błąd w obliczeniach statystycznych może wynosić mniej więcej 25%, komisya podatkowa redukuje sumę wpływu do 1,755.000 mk. Odnośny projekt magistracki po rozważeniu go przez komisyę finansowo-budżetową, wejdzie wkrótce pod obrady w Radzie miejskiej.

NIEZWYKŁA ŚMIERĆ STARUSZKI. „Kur. lw.“ donosi: W jednym z pokoi zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ul. Teatyńskiej we Lwowie znaleziono onegdaj rano leżące na łóżku zwęglone zwłoki prebendaryuszki A. Kuncewiczowej, liczącej 65 lat. Dochodzenia wykazały, że Kuncewiczowa, będąc namiętną palaczką, porzuciła na pościel palącego się papierosa, który spowodował pożar a w końcu śmierć staruszki.

OSZUSTWA ASENTERUNKOWE W WIEDNIU. W Wiedniu toczy się przed sądem dywizyjnym obrony krajowej proces przeciw grupie osób, którym akt oskarżenia zarzuca, że działały przeciwko sile zbrojnej państwa przez uprawianie oszustw asenterunkowych na wielkie rozmiary. Oskarżonymi są kupcy Abraham Leser Buchbinder, Filip Vogel i Juda Bienstock, dalej b. miejski pomocnik kancelaryjny Antoni Karger i kandydat adwokatury Moryc Glück. Wedle aktu oskarżenia obwinieni są oni o to, że od lipca 1914 systematycznie zajmowali się wyrabianiem i dostarczaniem fałszywych dokumentów wojskowych, przez co umożliwiali obowiązanym do służby wojskowej niedopełnianie tego obowiązku. Kart legitymacyjnych pospolitego ruszenia dostarczali za skromnem wynagrodzeniem. Osób, które tym sposobem uwolniły się od powinności wojskowej, nie udało się wykryć. Oskarżeni już raz, w maju 1916, odpowiadali przed sądem dywizyjnym obrony krajowej i zostali wówczas zasądzeni, a to: Buchbinder i Vogel na 4 lata, Glücy i Kager na 2 lata więzienia, zaś Juda Bienestock na 2 lata odpowiednio zaostrzonego więzienia. Skutkiem jednak zażalenia nieważności rozprawę wznowiono. Jako świadek staje między innymi konfident policyi Salomon Werzer, którego nazwisko stało się już stąd głośne, że prawie stale pojawia się w procesach na tle oszustw asenterunkowych.

O PAPIER DZIENNIKARSKI. B. kor. donosi z Wiednia: Wojenny urząd gospodarczy zajmował się żądaniem Związku dziennikarskiego w sprawie utworzenia międzyministeryalnej komisyi dla gospodarki papierem dziennikarskim. Żądanie to umotywowano wielkiemi szkodami, jakie wynikają dla dzienników z ograniczenia produkcyi papieru rotacyjnego na korzyść produkcyi innych gatunków papieru. W przeciwieństwie do tego podkreślił generalny komisarz Riedl konieczność jednolitej gospodarki w całej produkcyi papieru. Kierownik departamentu prasowego w prezydyum Rady ministrów, szef sekcyi Pinschow oświadczył, że rząd w planowanych zarządzeniach niema żadnych politycznych celów.

OGRANICZENIE JAZDY SAMOCHODAMI. B. kor. donosi: Stale wzrastające zapotrzebowanie wojska na polu materyałów samochodowych, a zwłaszcza benzyny i benzolu, oraz gum, stworzyło konieczność możliwie największego ograniczenia komunikacyi samochodów osobowych. Rozporządzenie ministeryalne, które się dzisiaj ukaże w Dzienniku ustaw państwowych, zarządza, że od dnia 1 marca 1918 r. będą mogły być używane tylko takie samochody osobowe, na których używanie zostanie na prośbę właściciela wydane specyalne pozwolenie ministerstwa handlu.

POBYT OBCYCH W SZWAJCARYI. Z Berna szwajcarskiego donosi B. kor.: **Dnia 20 b. m. wchodzi w życie rozporządzenie Rady związkowej, według którego między innemi wszyscy** obcokrajowcy przybywający świeżo, mają w przeciągu 24 godzin po przybyciu złożyć dokumenty swe w policyi i postarać się zależnie od tego, czy chcą krócej lub dłużej przebywać w kraju, o karty kontrolne, względnie o pozwolenie na osiedlenie się.

AEROPLANEM Z BERLINA DO MOSSUL. B. kor. donosi z Berlina: Kapitan lotnik Hans Hosse przybył, jadąc samolotem z Berlina do Mossul, przebywszy drogę dziesięciodniową w 34 godzinach jazdy napowietrznej. (Odległość z Berlina do Mossul wynosi w linii powietrznej 3600 kilom. Mossul leży nad Tygrysem w Mezopotamii, niedaleko Bagdadu).

ZAMORDOWANIE DYONIZEGO CHOJECKIEGO. Nasz korespondent z Kopenhagi podaje następującą wiadomość „Dz. Kijowsk.“ **z dnia 25 listopada: „Wczoraj o godz. 6 i pół wieczorem w mieszkaniu swem przy ul. Michałowskiej l. 22 w Kijowie, zamordowany został** znany w szerokich kołach społeczeństwa polskiego i cieszący się ogólnym szacunkiem adwokat przysięgły, ziemianin Dyonizy Chojecki. Morderstwa wystrzałami z rewolweru, wymierzonymi w głowę, dokonał jakiś osobnik w uniformie żołnierskim. Szczegóły zbrodni nie są jeszcze ustalone“.

MIANOWANIA W MAGISTRACIE. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej zamianowano: archiwaryusza archiwum akt dawnych p. Adama Chmiela dyrektorem archiwum w VII randze, oraz p. Dra Kazimierza Kaczmarczyka, dotychczasowego adjunkta, archiwaryuszem archiwum aktów dawnych w IX rangi. W etacie urzędników wapienników miejskich Walentego Nożyńskiego rachmistrzem wapienników w VIII kl. rangi. W dziale urzędników kancelaryjnych: oficyałów kanc. magistratu: Tomasza Michalskiego, Kazimierza Ptaszkowskiego, Stanisława Nitkowskiego, Władysława Ząbka i Zdzisława Kozłowskiego nadetatowymi adjunktami magistratu w IX kl. rangi.

ODZNACZENIA. Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa z dekoracyą wojenną, w uznaniu znakomitej służby wobec nieprzyjaciela, kapitanowi audytorowi Karolowi Spigelskiemu, referentowi sądowemu pewnej dywizyi piechoty; w uznaniu znakomitej służby w specyalnem użyciu majorowi c. k. krajowej komendy żandarmeryi nr. 2 Rudolfowi Thieuelowi, inspicyentowi żandarmeryi polowej w Zamościu, emer. kapitanowi Rudolfowi Nosalckowi w komendzie obw. w Wierzbniku i pozasłużb. porucznikowi-audytorowi c. k. obrony kraj. Dr praw. Ernestowi Ledererowi w komendzie obwodowej w Radomiu. — Cesarz nadał wojskowy krzyż zasługi trzeciej klasy z dekoracyą wojenną i mieczami, w uznaniu mężnego zachowania się wobec nieprzyjaciela, rezerwowemu porucznikowi 33 pułku strzelców Janowi Szmigielskiemu.

MIANOWANIE. „Wiener Ztg“ ogłasza nominacyę Dra Fryderyka Zimermanna, sędziego w Białej, na sekretarza Rady przy najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym w Wiedniu.

Zawiadomienia i komunikaty.

KOMITET OPIEKI NAD INTERNOWANYMI I ZWOLNIONYMI LEGIONISTAMI, Kraków, ul. Floryańska 36, I p. przesyła następujące sprawozdanie kasowe za czas od 13 sierpnia do 30 listopada 1917:

Przychód		
Sierpień darami i za odznaki	K.	9742.64
Wrzesień „ „ „	„	30543 60
Październik „ „ „	„	36568·49
Listopad „ „ i za bony 1-dno koronowe	„	9844·07
Razem	K.	86698·8[illegible]
Rozchód		
Przekazano do Szczypiorowa i Benjaminowa	K	17230·—
Wypłacono rodzinom na życzenie internowanych	„	16555·35
Zapomogi zwolnionym, tytułem pożyczek	„	28829·51
D-to zapomogi doraźne, ubranie, wikt i gotówką	„	7049·59
Nakład odznak „Szczypiorna“	„	2490·—
Koszta admin., materyały biurowe i druki	„	2528·—
Sprzęty biurowe	„	6·40
Pozostało na Grudzień gotówką	„	11709·95
Razem	K.	86698·80

Uwaga. Dla szczupłości miejsca w dziennikach, musieliśmy opuścić spis ofiarodawców. Szczegółowe zestawienie będzie w swoim czasie oddzielnie drukiem ogłoszone. Na razie dla stron interesowanych znajduje się ten spis do przejrzenia w biurze Komitetu od godziny 5—7 wieczór.

NEKROLOGIA.

† Ks. Ludwik Schweiger, proboszcz w Ottynii, zmarł dnia 17 b. m. w 47 r. życia, a 22-gim kapłaństwa.

Zbrojenia Japonii.

Petersburg. Z Władywostoku nadeszła pod datą 18 bm. następująca wiadomość: Obecnie możnaby sądzić, że Japończycy nie zajmują względem nas nieprzyjaznego stanowiska, i że w każdym razie starają się o utrzymanie dobrych stosunków. W styczniu przystępuje Japonia do urzeczywistnienia nowych, olbrzymich planów, zmierzających do wydoskonalenia swej potęgi lądowej i morskiej. Program przewiduje zwiększenie liczby wielkich jednostek bojowych. Artylerya górska będzie powiększona. Będą zorganizowane specyalne eskadry automobilowe i lotnicze. Z tego można wywnioskować, że Japonia nie uważa obecnej wojny europejskiej za koniec militaryzmu.

Atak lotników na Londyn.

Londyn. B. kor. Reuter. Urzędowo: Z ostatnich sprawozdań wynika, że 16 do 20 samolotów nieprzyjacielskich brało udział onegdajszej nocy w ataku powietrznym na Londyn. Trzy grupy samolotów przeszybowały nad wybrzeżem Kent między godz. 6.16 a 6.25 wieczorem. Trzy grupy samolotów nieprzyjacielskich przeleciały nad wybrzeżem Essex między godz. 6.40 a 6.45. Wszystkie 6 grup zdążały w kierunku Londynu. Większa część samolotów została zmuszona do zawrócenia, tylko 5 samolotów dotarło do stolicy i rzuciło bomby. Gdy główny atak już ustał przeleciał jeszcze jeden samolot nieprzyjacielski o g. 9 wiecz. nad miastem.

Troski żywnościowe Francyi.

Berno. B. kor. W Izbie francuskiej oświadczył minister żywnościowy Boret, że musi przedstawić całą powagę położenia i niezbędną konieczność ograniczenia środków żywności. Z 52 milionów metrycznych zboża na chleb których Francya potrzebuje do nowych żniw brakuje 36 milionów; tę ilość musi się sprowadzić ze Stanów Zjednoczonych i z Argentyny, gdzie ceny są znacznie wyższe. Minister żywi jak największy niepokój o nadchodzące dni. 4,800.000 cetnarów metrycznych, jakich potrzeba, nie można dowieźć; tonaż okrętowa jest zupełnie niewystarczająca, zresztą Francya otrzyma od Stanów i Anglii okręty tylko pod warunkiem, że nastąpi zracyonowanie. Nawet zapasy dla armii są niewystarczające. Pierwszym obowiązkiem ministra jest zapasy te uzupełnić. Dla ludności cywilnej minister rozporządza rezerwą jeszcze tylko 607.000 cetnarów metrycznych zboża i mąki, co równa się zapotrzebowaniu na trzy dni. Dlatego minister musi się chwycić najostrzejszych ograniczeń. Także dla używania ziemniaków zamierzone jest ograniczenie.

Wiadomości telegraficzne.

CO SIĘ ROBI Z DZWONÓW?

Wiedeń. Poseł Klemensiewicz i towarzysze wnieśli interpelacyę w sprawie niewłaściwego użycia zarekwirowanych po kościołach i gmachach publicznych dzwonów i metali na sporządzenie posążków marszałka polnego porucznika Brandnera wagi 7 kg. Posążki te odlano w 500 egzemplarzach i sprzedaje się je po 500 koron za sztukę.

ROSYA PRZECIW ANGLIKOM.

Bazylea. Według depesz ze Sztokholmu doniesiono w sobotę z Petersburga, za tamtejszą „Prawdą“, iż rząd wysłał dwa bataliony telegrafistów do Archangielska dla odebrania znajdującej się jeszcze w rękach angielskich tamtejszej stacyi telegrafu iskrowego, ostatniego już połączenia bez drutu, jakiem jeszcze koalicya rozporządza na terytoryum rosyjskiem.

PROCESY POLITYCZNE.

Petersburg. Pałac W. Ks. Mikołaja będzie zajęty przez rewolucyjny sąd wojskowy, którego prace rozpoczną się w dniu 28 bm. Pierwszym procesem będzie proces przeciw Puryszkiewiczowi, oskarżonemu o spisek monarchistyczny; drugi przeciw ministrowi spraw zagranicznych Tereszcence obwinionemu o ukrywanie tajnych układów.

SPRAWA CAILLAUX.

Berno szwajc. B. kor. Paryskie dzienniki donoszą, że francuska Izba posłów odbędzie posiedzenia w sobotę przed południem i popołudniu celem wysłuchania sprawozdania Paysanta i omówienia sprawy Caillauxa i Lauscalota. Radykalni socyaliści przedłożą wniosek dodatkowy do wniosku „komisyi jedenastu“, w którym wyraźnie podniosą, że bezkarność parlamentarną Caillaux znosi się pod tym warunkiem, że sprawa jego jakoteż sprawa Malwyego przekazaną będzie wyższemu trybunałowi senatu. Wniosek ten w Izbie uzasadni Sembat.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Wojczyński — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.